

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

OD ADMINISTRACJI.

Wielki czas odnowić prenumeratę na pierwszy kwartał 1911 roku i uregulować zaległości.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY A. JABŁOŃSKIEGO

w Suwałkach, ul. Główna,

otrzymał na Wystawie Międzynarodowej w Neapolu najwyższe odznaczenie—dyplom honorowy, krzyż i złoty medal. 3—3

I znów nowy.

Nowy Rok. I znów Nowy. Znow odwróciła się karta w naszych smutnych dziejach, karta—pisana głoskami, serdecznego bólu, atramentem krwi serdecznej, zroszona potokami niewinnie wylanych łez; znów minął okres ciężkiej, mozolnej pracy wśród niepomyślnych warunków, okres prób strasznych, pozostawiając po sobie jeno gorczy wiele, doświadczenia trochę i cichego, w głębi duszy kryjącego się żalu.

Nowy Rok. Z drżeniem w głosie wymawiamy te wyrazy, łącząc z nimi zwykle jakieś tajone w sercach życzenia, jakąś nieprzepartą wiarę w lepsze, jaśniejsze jutro, w pomyślniejszą przyszłość.

Nowy Rok. Co on nam przyniesie? Czego się spodziewać mamy? Czy ziści choć odrobinę tych marzeń, które od tak dawna kołysze w piersiach swoich naród polski? Czy będzie zwiastunem nowych lepszych dni? Lub może pod gruzami swymi zagrzebie resztę naszych pragnień, naszych nadziei?

Nie ludźmy się. Nie sądźmy, że w tym nowym roku zajaśnieje dla nas na niebie jakieś wielkie światło, że się pojawi gwiazda, której promień wyprowadzi nas z powodzi ciągłych walk, bezustannych zmagani; nie liczymy, że w tym nowym roku czekają nas czary wesela

i uśmiechy szczęścia. Tyleśmy doznali zawodów. Tyleśmy przecierpieli. Tyleśmy musieli zwalczać przeszkód na każdym kroku, iż, zda się, w piersiach naszych dla złudzeń miejsca być nie powinno.

Tam, z góry i dzisiaj jeszcze wieje dla nas wiatr niepomyślny—niepomyślniejszy może niż kiedykolwiek, mroząc wszelkie nasze porywy, nasze dążenia ku światłu, tłumiąc w zarodku zapoczątkowania naszej pracy.

Lecz choć na dnie naszych serc, w głębi duszy zbiera się coraz więcej bólu, coraz więcej gorczy—nie rozpaczajmy, nie opuszczajmy dłoni. Ten ból, ta gorczy nie trują nas, nie zabijają. Owszem, są one podnietą do wytrwania w pracy, pokrzepiają nas, ducha, dodają sił w nierównej walce, jednoczą nas wszystkich we wspólnej niedoli i zapalają w nas iskrę najświętszą z świętych—Miłość Ojczyzny.

Bezbronni, wystawieni ze wszech stron na ciosy, przywykliśmy do nich w przeciągu kilku dziesięcioleci; zahartowani w walce, wyzbyliśmy się złudzeń, i dziś śmiejemy patrzeć w przyszłość, ufni, iż drzemające a niespożytkowane dotąd w nas moce złamią wszelkie przeszkody na drodze ku światłu, prawdzie i sprawiedliwości.

Nie upadajmy więc na duchu, otrząśnijmy się z apatii, budźmy miłość ojczyzny i dla jej dobra pracujmy zgodnie a wytrwale, podążając jednocześnie za ogólnym pochodem ludzkości.

Marian Krippendorf.

Po trzykroć wyklęty.

(Na wspomnienie)

Jesteśmy nad brzegami przecudnego Bosforu—ale 1500 lat wstecz.

Świata króluje Bizantium. Z klasycznie wspaniałego duchem i potężnego ciałem Rzymu—tylko gruzy, gruzy... O boskiej Grecji mowy już niema, z ideałów—popioły. Za to wszystko, co dusza ludów, znieprawiona tyraństwem, zatruta jadem niewoli, pogrążona w podłości swego otoczenia, może wydać z siebie—fałsz, chciwość, zbrodnia, zdrada, przekupstwo, bratobójstwo, sodomja.. wszystko to—jak stwierdza historia, świeciło właśnie w owym czasie na dworze imperatorów bizantyjskich,

spadkobiorców cesarów złotej Romy, niepodzielny tryumf.

Nie zna historia—bodaj wszystkich wieków—czegoś ohydniejszego, niż te czasy epoki Konstancjusza „Jedynowładcy“!

Lecz Julian Flawiusz ur. 331 r., syn Juljusza Konstancjusza W., dzieckiem jeszcze tyranizowany i bezczeszczonego przez chciwych władzy opiekunów, zesłany na wychowanie, raczej wygnanie na krańce imperjum do poklasztornej pustki, w wieku męskim, znalazłszy się na bizantyjskim tronie, dowiedzie, że nie miejsce, ale zbrodnia hańbi człowieka i pokaże na sobie, że bywają na świecie takiej mocy dusze ludzkie, iż i zatrute stalowe szpony ducha czasów nie zostawiają na nich rysów.

* * *

Nie piszemy tu historii, ale tylko w dowód dajemy testament tego wielkiego imperatora, raczej jego ostatnie słowa, które on, konając od ran na polu bitwy po wzięciu Krezyfonu, przeszedłszy śladami Aleksandra W. Tygrys, wypowiedział 26 czerwca 363 r. do swego otoczenia. A zapisał je wierny przyjaciel i towarzysz Ammianus Mascelinus (Dostłowne tłumaczenie z łacińskiego).

Przeczytajmy te słowa i przypomnijmy sobie, że, jak uczy historia, były one zgodne z jego życiem, a i to, że on, cesarz Julian, nosi na stronicach dziejów miano Apostaty, czyli Odszczepieńca, gdyż jako taki za życia potrzykroć był wyklęty przez stolicę Apostolską.

Oto jak żył, jak konając myślał i mówił nasz „archiheretyk“.

„Przyjaciele moi i towarzysze! Natura żąda zwrotu odemnie tego, czego mi użyczyła. Oddaję więc to jej z radością dłużnika, który uiszcza się z długu, a bynajmniej nie z boleścią, ani z wyrzutami, jak to więk-

szość ludzi nieodłącznie czyni w położeniu, w którym się znajduje.

Filozofja przekonała mnie, że dusza wtedy tylko jest szczęśliwa, gdy wyzwoli się z pęt cielesnych, i należy się raczej cieszyć niż smucić, gdy najszlachetniejsza część nasza opuszcza to, co ją poniża i upadla.

Zauważyłem nadto, że bogowie często zsyłają śmierć ludziom wybranym, jako najwyższą nagrodę dla uwiecznienia ich cnót.

Biorę więc śmierć jako łaskę. Bogowie chcą mi oszczędzić przeciwności, które być może kazałyby mi zniżyć się, albo popełnić jaki czyn niegodny.

Umieram bez zgryzot, gdyż życie moje wolne było od zbrodni, zarówno w niedoli, gdy trzymano mnie zdala od dworu w nieznanych odległych ustroniach, jak i wtedy, gdy wyniesiono mnie na tron.

Władzę, którą posiadałem, uważam za emanację potęgi boskiej i sądzę, że była w mych rękach czysta i nieskazitelna, bo narodami, powierzonymi mej pieczy, rządziłem łagodnie, a wypowiadałem i prowadziłem wojny jedynie w imię słuszności.

Jeżelim nie dopiął celu, to dlatego, że powodzenie zależy od woli bogów.

Byłem przekonany, upewniam was, że szczęście ludów jest jedynym celem sprawiedliwych rządów, i nienawidziłem władzy despotycznej, tego nieszczęsnego źródła upadku obyczajów i państw.

Kochałem zawsze pokój! Ale gdy ojczyzna wzywała mnie do broni, byłem posłuszny, jak syn uległy bezwzględny rozkazom matki.

Patrzyłem niebezpieczeństwu w oczy i spotykałem je z radością.

Nie będę ukrywał, iż przepowiadano mi śmierć gwał-

4)

WYZNANIE.

Chciałem kraj uszczęśliwić. Widziałem jego łąki, co strumieniami staczały się w przepaść—niewiadomo dokąd i po co? Odczuwałem jego najskrytsze cierpienia, jego bóle. Pamiętam dobrze, co mi matka mówiła o stosach trupów, kałużach krwi, żądliwie wchłanianej przez ziemię. Pamiętam o trupach z wrytym spokojem spełnionego obowiązku. Pamiętam o jednym dwudziestoletnim, bliższym mi krwią, a bliższym jeszcze sercem. Wiem, z jakimi hasłami wszedłem do gmachu życia i cóż—wszystko jakiś wiatr złowrogi zmiotł mi z oczu, a hasła moje zamilkły, zanim je wygłosić zdołałem. Dlatego czuję się nieszczęśliwym—w drodze przez życie utraciłem to, com z niego zaczerpnąć był powinien. Ty, wszechwładny Boże, jesteś przyczyną mej niedoli i dlatego, choć grozi mi to wyklęciem, wyrzekam się Ciebie.

Głos: Rzekłem ci, byś nie bluźnił, jeno dalej mówił. Gdy nie posłuchasz, zrzucę cię ze skały.

Spojrzałem wokół siebie, skąd głos pochodził. Straciłem cierpliwość, choć nie wyznałem wszystkiego... Niech zginę marnie, niech się w proch obróć, lecz zetrę się z Tym, co mnie w otchłań nieszczęścia zepchnął. Spojrzałem naokół po raz drugi—nikogo nie było, tylko tuż, tuż nadciągała biała jak śnieg chmura.

Porwał się wiatr i, zanim się spostrzegłem, już byłem przez nią pochłonięty. Zawadziła o szczyt i swemi mięk-

kiemi ramiony skryła go przed słońcem. Była tak gęsta, że nawet skały nie widział, do której jak ślimak przywarłem. Tuż nademną głośno i wyraźnie usłyszałem słowa: Gdy kogo chcę zgubić, każę mu iść na szczyty, otulam gęstą chmurą, by nic nie widział i wzbudzam w nim pragnienie ruchu. Wstaje człowiek, szuka drogi, by pójść na szczyt drugi, wyższy. Pelza wtedy na czworakach, dotykam tylko bada drogę, kaleczy się o ostre kamienie, wreszcie traci równowagę i stacza się w przepaść. Bacz, aby to cię nie spotkało. Ostatnich słów nie słyszałem. To nie Ty, Panie, rzucisz mnie w przepaść, a ja sam z własnej wolnej woli mojej. I taka mnie napęliła pycha, że naprzekór Bogu, chociaż zabić się mogłem, wstałem i w dzikim zapale z zaciśniętymi pięściami i twarzą w żywiołowej złości pogrążoną—szybko schodzić począłem... Ktoś mnie dotknął: Żyć będziesz—taka moja woła! Obejrzałem się i stanąłem w osłupieniu: chmura przeszła, zawisła znowu w lazurze, promienie słońca oczy mi olśniły... Spuściłem je ze wstydem... drżałem jak w febrze.—Kto to jest ten *duch przeciwności*... On nawet z mojej śmierci drwi... Cofnąłem się z brzegu przepaści, siadłem na wystającym zrębie skały, ukryłem oczy w dłoniach i łkałem. Jakże to straszne, niepojęte: gdy zmora dusiła mnie w nocy, wołałem o pomoc, a w dzień później chciałem się dobrowolnie życia pozbawić.

Jaki ja jestem nieszczęśliwy! Ogrom nieszczęścia mego jest tak duży — gdy spotka mnie ból, mówię

towną. I dlatego składam dzięki wiekiestemu bogu, że nie dał mi paść z ręki spiskowców, ani zaznać cierpień przewlekłej choroby lub okrucieństw jakiego tyrana.

Wielbię jego łaskę nademną, że zsyła mi chlubną śmierć wśród pełnego chwały ojczyzny przedsięwzięcia.

Sądząc rzeczy bezstronnie, przyznać trzeba, że zarówno nikczemnie jest pragnąć śmierci, gdy żyć należy, jak i żałować życia, gdy czas jest umrzeć.

Skończone.

Zresztą, czyż takie słowa—słowa wielkie, które głosi człowiek już w obliczu śmierci, a więc z najgłębszych umysłu i ducha swoich tajników, potrzebują a nawet dopuszczają komentarzy?!

Dodajmy tylko, że samą imperatorską koronę zawdzięczał ów Julian Odszczepieniec wielkiemu osobistemu męstwu i miłości armji, na czele której, jako młodziutki wódz legionów, odniósł ogromne zwycięstwo pod Strasburgiem nad Alemanem, trzykroć większym nieprzyjacielem.

I wspomnijmy, że duszą całą tęskniąc za dawną, pełną harmonji i piękną filozofją grecką, marzył o powrocie do kultu Mythry, czyli o „religji słońca“ dla świata, tego słońca, które, siejąc ziemi ciepło i światło, stwarza pośród ludzi dobro i piękno—bliźnięta pramacierzy Miłości.

Eug. Sokolowski.

Plącz się, plącz się, nitko złota...

Plącz się, plącz się, nitko złota,
W przędzy szarych dni...
Niech się kłębek dalej mota,
Niech twym blaskiem, nitko złota,
Szara przędza lśni!..
Jasny promień w dniach jesieni

jakby tylko o jeden więcej chodziło—zajmuję się dodawaniem, lecz końca jego nie widzę. O jeden więcej—więcej o jeden—i tak wkołko. Dzieje się ze mną coś, co nie objawia się nazewnątr, a jednak cichą tragedję kryje. Prawdą niezaprzeczoną jest, że dążyłem do doskonałości i miał szczerą chęć ją osiągnąć—i cóż z tego? czy bliżej jestem celu? Czuwałem nad sobą—walczyłem, odmawiałem sobie przyjemności, po nocach pracowałem i po to, by po kilkunastu latach patrzeć na swe ułomności. Stąpałem śmiało, nawet może zaśmiało po obranej drodze z nadzieją zwycięstwa. A teraz siedzę jak na zgliszczach—wszystko się spaliło, pozostały jeno zgliszcz dymiące, krwawe. Czym po to pracowałem, by dojść do przekonania, że wszystko na marne? Gdybym żywot przetańczył, przegrał w karty, przehulał, nie żał byłoby mi przynajmniej, miałbym jeszcze nadzieję, że gdybym żył inaczej—inaczejbym w przyszłość patrzył... Teraz nic nie widzę przed sobą, a za sobą pozostawiam dymiącą pożogę przeszłość.

Jestem sam z sobą, ze swymi bólami i myślami. Ciągłe samotny. Miałem przyjaciół—opuścili mnie, albo też ja ich opuściłem—odwykliśmy od siebie. Stało się tak, że ani ja świata, ani świat mnie zrozumieć nie umie. Więc milczę, a jeśli się śmieję wraz z otoczeniem, to dlatego, że brak mi już łez...

A jednak możebym zwyciężył—może już jestem blisko celu? Może jeden, dwa, trzy wysiłki i... POCO SIĘ

Każę wiosnę śnić,
Barwną tęczę w snach się mieni,
Gra promykami pośród cieni,
Wiążę życia nić.
Wij się, kłębku—w szarej fali
Nitka ogniem gra,
Blask jej w żyłach żarem pali
I w tumannej, smutnej dali
Świeci niby lza!
Błyszcz się, świeć się, nitko złota!
...Na dnie moich kruż—
Żal, wspomnienia i tęsknota...
Sieć pajęczą srebrem mota
Listki zwiedłych róż!
Szara przędza nitkę kryje,
Budzi w duszy żal;
Coraz wolniej serce bije,
Coraz smutniej myśl się wije
Śród życiowych fal.
Niemasz słońca złotej wiosny,
Zwiedły cudne bzy...
Umilkł ptaszek gwar radosny...
Echo wspomnień zgasłej wiosny
Budzi tylko lzy!..

27/XII 1910 r.

5) Nowa nauka o państwie (Menger).

Nowy system podziału zasadza się na tem, aby własność ziemi przyznana była państwu, albo gminie, prywatne zaś zakłady przemysłowe, środki komunikacji i inne kapitały znajdowały się w rękach osób prywatnych. Jest to już przejście do prywatno-prawnego ustroju własnościowego.

Jednym z najgorszych wrogów prawdziwie demokra-

tyzacji napróżno! Daremne myśli. To tylko nadzieja, ta głupia, nieposłuszna nadzieja złości mi mamidła. Wszystko na marne, a jednak?... Nie, nie, nieprawda.

Jednem z zadań mego życia—było dociec do prawdy, istoty wszechrzeczy. Później powoli rezygnowałem; powiedziałem sobie: jeśli dociec nie mogę, to niech się jednak zbliżę. Ale i to okazało się ciężkie—i zrezygnowałem; teraz jest ona dla mnie całkiem obojętną—nawet w życiu jej nie stosuję. Zaiste prawdą żyć trudno, a ja sił nie mam. Lecz na tem nie skończyłem, gdyż kto stroni od prawdy, dalej idzie—zbratałem się z kłamstwem i fałszem i teraz już ani prawdy od kłamstwa, ani kłamstwa od fałszu odróżnić nie mogę. Mówię to spokojnym tonem, bo tak jestem zepsuty, że nie wiem, co zyskuje człowiek prawdą żyjący, a co traci przez kłamstwo. Wychowałem się w nim, zrosłem—i kłamstwem wychowuję! Ja, widzisz Panie, tak nisko stoję, że w tem nie czuję się gorszym od innych. Wszędzie fałsz i obluda—często nawet nie tylko przez przyzwyczajenie i tradycję czczony...

Nietylko ja, ale „my“ ludzi uczciwych nie szanujemy—może było to dawniej. Teraz czyni każdy to, co popłaca lub przyjemność robi. Być może, Panie, że grzech ten, który uważam za lżejszy, jest *jednym z najcięższych*, lecz ja nie poczuwam się do winy—i to mi ulgą służy...

(d. n.)

Servin.

tycznego życia jest nasze prawo kontraktowe. Na zasadzie prawa kontraktowego może pracodawca, odprawiając swego robotnika, uczynić wątpliwą samą jego egzystencję; właściciel domu może go wraz z rodziną wyrzucić na ulicę nawet wtedy, gdy nie zdoła on znaleźć innego schronienia, podobnie proletariusz wystawiony jest na wyzysk drobnego handlarza i lichwiarza bez żadnych skutecznych ograniczeń prawnych.

Ludowe państwo pracy będzie zmuszone przeobrazić gruntownie prawo kontraktowe. Reforma ta musi mieć w gruncie rzeczy na celu, aby żaden obywatel państwa nie był na zasadzie jakiej prywatno-prawnej umowy całkowicie poddanym drugiemu.

Organizacja pracy społecznej odbywa się przeważnie w dwóch głównych formach. Po pierwsze — przez rozkaz jakiej zwierzchniej władzy, powtórę przez zależność kontraktową jednej osoby od woli osoby drugiej.

Organizacja pracy przez rozkaz posiada w naszych czasach coraz większe znaczenie. Niezliczona ilość prac, które państwo nowożytne każe wykonywać swoim urzędnikom i armji, utrzymuje ład i związek nie w drodze umowy, a przez rozkaz. Póki państwo będzie uważało interesy pewnych uprzywilejowanych sfer za równoznaczne z dobrem publicznym, póty tylko przeprowadzać będzie w drodze urzędowej i stwarzać potrzebne w tym celu organizacje publiczne. Lecz skoro tylko ludowe państwo pracy za najważniejszy z pomiędzy wszystkich celów państwa, za prawdziwe dobro publiczne uzna godną człowieka ekonomiczną egzystencję mas ludowych, musi ono usunąć prywatną organizację pracy społecznej i zastąpić ją przez organizację publiczną. Jeżeli sobie wyobrazimy, że dzisiejszą prywatną organizację pracy społecznej zastąpi organizacja publiczna, wtedy stosunki wierzytelne będą mogły zachodzić tylko pomiędzy państwem lub związkami państwowymi a pojedynczymi obywatelami państwa, nie zaś pomiędzy tymi ostatnimi wzajemnie. Muszą zniknąć niezliczone punkty centralne, kierujące samodzielnie dzisiejszą pracą społeczną. Porządek pracy społecznej w ludowym państwie pracy byłby przeważnie zadaniem organizacji publicznej; inicjatywie prywatnej pozostawionoby — przynajmniej w dziedzinie prawnej — bardzo ograniczone pole działania.

Krytykując rozmaite poglądy na instytucję prawa spadkowego, Menger znajduje, że radykalne ograniczenie tego prawa w ludowym państwie pracy usunęłoby niewątpliwie jedną z najciemniejszych stron naszego dzisiejszego stanu prawnego. Żadna bowiem instytucja nie zaprzecza tak zasadniczo związku pomiędzy zasługą a nagrodą i żadna nie uzależnia tak dalece biegu losów ludzkich od przypadku pochodzenia, jak właśnie prawo spadkowe.

Wprawdzie obrońcy tej instytucji twierdzą, że nadzieja zapewnienia bytu dzieciom potęguje nadzwyczajnie czynność i zapobiegliwość rodziców, rzeczywistość jednak dowodzi rzeczy wprost przeciwnej. Najczynniejsze i najpracowitsze klasy społeczeństwa: robotnicy najemni, urzędnicy prywatni, uczeni, artyści, urzędnicy państwowi i osoby stanu wojennego otrzymują tylko dożywotnie wynagrodzenie, z którym w najlepszym razie łączy się skromne zaopatrzenie dla ich wdów i sierot. Tylko przedsiębiorcy ekonomiczni mogą zazwyczaj przez

nabycie własności ziemskiej i kapitału zapewnić swym potomkom na wieczne czasy dochód bez pracy. Stąd pochodzi to osobliwe zjawisko, że wnuk Goethego żyje w bardzo skromnych warunkach, potomkowie zaś jakiegoś szczęśliwego fabrykanta szuwaksu, jeżeli są sprytni i oszczędni, mogą prowadzić w ciągu całych stuleci wolną od trosk i pracy egzystencję.

Prawo rodzinne obejmuje małżeństwo, stosunek prawny pomiędzy rodzicami i dziećmi i opiekę. Dzisiejsza działalność państwa w instytucji małżeńskiej polega na ściśle przepisanych formach ślubu, które usuwają wszelką wątpliwość co do jego prawomocności, i określeniu skutków prawnych raz zawartej umowy, które nie mogą być zniesione przez samowolę stron zainteresowanych.

Pewna grupa reformatorów socjalnych pragnie zaprowadzić w miejsce naszego dzisiejszego małżeństwa — *wolną miłość*, wkładając na państwo obowiązek utrzymania i wychowania dzieci.

Druga grupa socjalistów chce wprowadzić tak zwane *małżeństwa państwowe*, których istota polegałaby na tem, że dobieranie odpowiednich par należałoby do kompetencji państwa, dzieci zaś otrzymywałyby wychowanie państwowe.

Trzecia wreszcie grupa socjalistów chce wprowadzić *wieloleżństwo*.

Menger krytykuje wszystkie wyżej wspomniane teorie i wyraża przekonanie, że *nie ma żadnej potrzeby zmiany dzisiejszej formy* małżeństwa; wszelkie zaś braki tej instytucji dałyby się usunąć przez ułatwienie rozwodów.

Co się tyczy wychowania i utrzymania dzieci, kwestję tę Menger rozwiązuje w duchu utrzymania dzisiejszych stosunków, motywując swoje przekonanie koniecznością nałożenia tamy zbyt szybkiemu wzrostowi ludności, który reguluje się obawą kłopotów i wydatków na wychowanie dzieci. Jedną tylko proponuje zmianę, mianowicie: zakaz posługiwania się mamkami, przez co w każdym większym państwie kulturalnem tysiące dzieci proletariuszów bywają corocznie skazywane na przedwczesną śmierć lub ciągle cherlactwo.

W stosunkach prawnych nieślubnych matek i dzieci Menger zatrzymuje całkowicie poglądy obecnie działających kodeksów. Najpewniejszą rękojmią wykonania praw pozostaje zawsze kara, w państwie pracy, odpowiednio do zmian całego ustroju społecznego, muszą zajść zmiany i w prawie karnem.

(c. d. n.).

St. Staniszeński.

3)

Kary szkolne.

Jednakże ten sam Sully, taki przeciwnik kary, taki obrońca dzieci przed ciągłym i stałym uciskiem ich duszy, nie odrzuca kary bezwzględnie. Mówi on, że „odpowiednio zastosowana kara może uświadomić małemu winowajcy w sposób szczególnie żywy poważne znaczenie oraz całą brzydotę jego złego postępków, a tym sposobem oddziałać poprawczo na jego złą skłonność. Stawia on jednak poważne warunki. I tak:

„Kara nie powinna wyprzedzać wychowania, kształcenia uczuć i woli, nie powinna być częścią budującego się gmachu wewnętrznego indywiduum, a tylko w razie, jeżeli gmach ten, już ukształtowany, poczyną rysować

się i pękać, powinna energją swoją podtrzymać go i wzmocnić.

„Kara powinna być silnym wyrazem stanowczego szacunku dla prawa moralnego i oporu wobec jego nieposzanowania lub nieposłuszeństwa jego nakazom”.

„Kara powinna pogłębiać szacunek dla prawa i dla osoby, mającej władzę nad dzieckiem. Nie powinna być wywierana za szczególne złe postęпки, lecz za takie powtarzające się wykroczenia, które wykazują stałe postanowienie nieposłuszeństwa, i nawet wtedy nie mamy prawa karać dziecka, jeżeli nie mamy nadziei za pomocą tej kary oddziałać skutecznie i korzystnie na jego wolę”.

„Aby mózdz karać potrzebujemy: 1) Szerokiego doświadczenia z dziećmi w ogólności, równie jak dobrej znajomości dziecka, z którym mamy do czynienia. 2) WYROBIENIA u dziecka świadomości o doniosłości zła, przez niego spełnionego. 3) WYROBIENIA w dziecku wiary w naszą sprawiedliwość i dobrą wolę oraz w to, że wykonawca cierpi wraz z przestępcą z powodu konieczności wymierzenia mu kary. 4) Umiejętnego zastosowania kary—tak, aby dziecko rozumiało, że jest ona bezpośrednim i koniecznym skutkiem jego złego czynu, który inaczej nie da się naprawić, i aby mogło za jej pomocą wyleczyć swoją moralną chorobę”.

A więc karę Sully uważa za zło konieczne niekiedy, ale zło, którego unikać należy. Uważa on pedagoga za lekarza, który wszelkich środków używa na to, aby pewne choroby nie miały dostępu do dzieci, stosuje moralną higienę i środki zapobiegawcze, a w wyjątkowych wypadkach, gdzie wrodzone zło bierze górę, stosuje karę jako odpowiednie lekarstwo, a nie jako nic niemówiącą pokutę. Kara sama przez się powinna być tem lekarstwem, które po to zjawia się w pokoju chorego, aby go jak najprędzej opuścić.

Nie zapominajmy o tem, że kara i jej zastosowanie jest w pedagogii rzeczą nadzwyczaj ważną, że nie wolno nam używać jej jako rzeczy tymczasowej, ułatwiającej nam chwilowe obcowanie lub naukę z dziećmi, że musimy liczyć się z tem, aby, dogadzając chwili, nie zepsuć materiału, który musi wystarczyć na życie całe. Wychowanie samo przez się jest czynnikiem, powstrzymującym popędy ducha, który ofiarę swej indywidualności niesie w imię wygody i korzyści całej ludzkości—niechże zatem tej ofiary nie nadużywa ręka wychowawcy, niech nie każe cierpieć dziecku za swą nieumiejętność lub niestarność, niech nie więzi ducha bez potrzeby, gwałtem, w imię złe zrozumianej karności lub własnej ambicji. „Pozwólmy dziecku ćwiczyć sąd własny i działać według własnej woli”—mówi Sully—„nie czynimy niewolników, pod strachem formujących się w szeregi, bo dobrze czynić i dobrze czuć umie tylko ten, który chce”. Ast.

List Marii Konopnickiej.

Ponieważ wynikła kwestja z powodu miejsca urodzenia Konopnickiej i zaprzeczono wiadomości, podanej w „Tygodniku”, o urodzeniu się jej w Suwałkach, na poparcie naszego twierdzenia przytaczamy dosłowny przedruk autentycznego listu Konopnickiej, drukowanego w № 1 r. b. „Kurjera Warszawskiego”:

Urodziłam się w Suwałkach, gdzie ojciec mój był obrońcą prokuratorji. Wprędce jednak przeniesiono go do Kalisza na podobną posadę, i tu owdowiał.

Mało pamiętam matkę, która nas zostawiła sześciorgo: jedynego brata zginął w pierwszej bitwie pod Krzywosądzami, przyszedłszy z Liège, gdzie był na uniwersytecie, z partją Mierosławskiego. My zaś, dziewczęta, wydane zostałyśmy też za ziemian na wieś.

Atmosfera naszego dzieciństwa była bardzo różna od tej, w jakiej dzieci żyją zwykle. Ojciec mój był mistyk, ogromnie religijny, samotnik, oddany pracy i dzieciom. Tłumaczył listy Pascala, Psalmów Dawidowe i inne, ale prac swoich nie dawał do druku. Był niby mały i pokorny, a w rzeczy samej—jak to dziś widzę—dumny i zamknięty w sobie. Prawie mizantrop, wychowywał nas zgoła bez kobiecego wpływu, czytując nam książkę o Naśladowaniu Chrystusa, którą, tak samo jak i wiele ewangelji i przypowieści biblijnych, umiałam w pierwszym niemal dzieciństwie na pamięć.

Poetów naszych poznałam też z ust ojca i z naszych wieczornych z nim rozmów i czytań. Naprzód Karpińskiego, potem Mickiewicza; Słowackiego i Krasińskiego znacznie później, i na własną ręką. Czytając poezję, ojciec mój bywał do łez wzruszony, a my najczęściej płakaliśmy wszyscy, widząc łzy ojca. Tak pamiętam—poznałam Wallenroda. Może to reminiscencja dzieciństwa, że dotychczas nie mogę bez dreszczu i bladeści słuchać głośnego czytania poezji. Dom nasz sierocy był prawie zakonnym domem: nie przyjmowano w nim i nie oddawano żadnych wizyt, nie prowadzono żadnych wesołych światowych rozmów, a spacer, na które nas ojciec prowadził, miały za cel zwykły—cmentarz.

Poza tem, doskonały prawnik, pozostawił ojciec mój tradycję, świetnej wymowy prawniczej i nieskazitelnego żywota. Umarł w Warszawie, jako prezes prokuratorji.

Poszłam za mąż wcześnie bardzo i zgoła nieprzygotowana do objęcia obowiązków praktycznego życia. Mąż mój, znacznie odemnie starszy, mieszkał z ojcem swoim i z młodszymi braćmi w niepodzielnym, złożonym z kilku wiosek majątku, którego główną siedzibą był Brunów.

Sfera życia była huczna, szlachecka, w znaczeniu niedbania o jutro, a tłem życia były zjazdy, polowania, jarmarki, sądy polubowne (mąż mój sprawował aż 32 opieki, nic dziwnego, że naszymi dziećmi zajmować się musiałam sama),—a nade wszystko były prawne długi, mimo że Tow. kredytowego na dobrach nie było, a tylko żydowskie długi—ciągle subhasty, zajęcia i t. p.

Nie brakło też i rodzinnych waśni; mąż mój bowiem władał wszystkiem, jako najstarszy, co młodsi bracia za krzywdę i upadek majątku sobie mieli.

Nareszcie wszystko się skończyło sprzedażą w takich warunkach, że się to równało ruinie.

Wśród takiego to szorstkiego rozgwaru życia, usiłowałam stworzyć sobie jakiś świat własny. Czytałam dość dużo, znalazłszy gdzieś na strychach bibliotekę po pułkowniku Koryckim, którego syn był szwagrem mego męża. Była to kupa książek zwalonych na ziemię, w których gospodarowały myszy. Tak poznałam klasyków francuskich i niemieckich. Poza tem dużo przebywałam w polu, w lesie, unikając hałaśliwej atmosfery domu, w którym zawsze pełno było ludzi, jeśli nie gości, to wierzycieli. Od tej też pory pozostał mi jakowyś wstręt do ludzkiego gwaru, do towarzystwa wogóle, a pożądanie samotności, spokoju, przestawanie z przyrodą, zasluchiwanie się w szerokie cisze polne—stało się moją naturą. W takich warunkach i odchuchawszy od pierwszego dzieciństwa moje dzieci, zaczęłam pisać.

Zdaje mi się, że pierwszy mój jakiś wierszyk p. t. „Zimowy ranek”—lichota ot jakaś—drukowany był w „Kaliszaninie”, do którego posłałam ten utwór w wielkiej tajemnicy, pod pseudonimem. Wkrótce potem „Bluszcz” drukował „Idyllę”, a „Tygodnik Ilustrowany”—„Romans wiosenny”. Właśnie rzecz ta wyszła w Warszawie, kiedy ojciec mój zaproponował mężowi mojemu, żebym zamieszkała przy nim z dziećmi, którym już było potrzeba nauki. Mąż propozycję przyjął. Właściwie bieda była u nas wtedy wielka, bo wszystko szło na procesy, a reszta marnowała się w nieobecności mego męża, zamilowanego w prawowaniu się—do namiętności. Ojciec tymczasem umarł nagle na serce, a ja zostałam w Warszawie z moją gromadką bez opieki. Zaczęła się dla mnie wy-

teżona praca dawania lekcji, które mi się dosyć opłacały a wieczory miałam do pisanja. I takeśmy żyli—i takeśmy, wyżyli, aż nas śmierć i życie rozproszyły po świecie. Co do wierzeń moich, rzecz się tak przedstawia: Myśl moja nie godzi się z dogmatami chrześcijaństwa, które zresztą były już dogmatami innych religii—z pewną różnicą form, zależną od czasu i rasy, wśród których powstały. Ale uczucie moje jest silnie religijne. Chrystusową naukę odróżniam od kultów, jakie z niej powstały, w żadnym bowiem kulcie nie widzę całej pełni jej idealnej czystości. Wiem, że katolicyzm jest może istotnie najbliższym cudowności tej nauki. Zresztą—jest w nim istotnie—jeśli nie źródło prawdy—to źródło pociechy i siły dla wielu, dla milionów dusz. Myślę też, że Polska tylko katolicką być może.

Bóg mówił zawsze do mnie w naturze, jako moc, jako zasada bytu. Przyroda była mi zawsze objawieniem Boga. Wierzę też, że są dusze nieśmiertelne, inne zaś, że na nieśmiertelność pracują i wyrabiają ją w sobie. Napisałam niegdyś szereg paradoksów, które może trochę światła rzuciłyby na moje wierzenia. Ale nikt ich nie zna. Największe wrażenie—z poetów światowej sławy—uczynił na mnie Dante, potem Szekspir. W tułactwie mojem stale mam przy sobie: „Biblię“, „Boską komedię“ i „Pana Tadeusza“.

Otóż i cały wątek, z którego Pan, jeśli zechce, utworzyć sobie musi mój wizerunek. Kraj i my powinniśmy być Panu wdzięczni, że pióro Pana, daleko poza granicami roznosi brzmienie imion polskich, polskiej literatury i polskiej sztuki, ja zaś osobiście ślę wyrazy głębokiej podzięk i poważania.

Franzensbad, 17-go sierpnia 1902.

M. Konopnicka.

Z RÓŻNYCH STRON.

Podwyższenie szacunku dóbr. Minister skarbu zatwierdził przedstawiony mu projekt zmiany warunków taksy dóbr stowarzyszonych w Towarzystwach Kredytowych Ziemskich, uchwalony na ostatniem zebraniu władz Towarzystwa. Zmiany te, jak wiadomo, zawierają znaczne podwyższenie norm szacunkowych.

Zawieszenie posiedzeń Dumy. Posiedzenia w Dumie z powodu świąt starego stylu zostały zawieszone do 30 stycznia.

Emerytura dla nauczycieli ludowych. Nauczyciele szkół początkowych wszelkich nazw mogą zapisywać się do kasy emerytalnej rządowej, otwartej w roku bieżącym, (prawo z dnia 14 czerwca 1910 roku) w charakterze uczestników dobrowolnych, opłacając 12% od pobieranych pensji, przyczem z prawa zaliczenia poprzedniej służby na rachunek skarbu będą korzystali tylko ci nauczyciele, którzy zapiszą się do kasy emerytalnej przed 14 stycznia 1911 r.

Pragnący wstąpić do kasy emerytalnej przed tym terminem, obowiązani są wnieść składkę za grudzień do miejscowej kasy rządowej na rachunek XXX oddziału specjalnych środków ministerjum oświaty, oraz nadesłać zarządowi kasy emerytalnej (w uprawnienie Pensionnoj Kasy narodnych uczyteli i uczytelnic. Pieterburg. Czernyszew Most) deklarację z wymienieniem kiedy, w jakiej kasie, za jakim numerem kwitu, za jaki czas i w jakiej wysokości została wniesiona składka.

W razie jeżeli się okaże, iż osoba, która opłaciła składkę, nie ma prawa należenia do kasy, składka będzie jej zwrócona. Kartki osobiste mogą być składane zarządowi kasy później, w ciągu r. 1911.

Wobec niewątpliwych korzyści wstąpienia do kasy przed dn. 14 stycznia r. b. jest do zalecenia wszystkim naszym nauczycielom i nauczycielkom szkół początkowych, aby niezwłocznie zapisali się do kasy, o ile do niej już nie należą. „Ws. Pr.“

KORESPONDENCJE.

Wyłkowyski, 18 grudnia 1910 r. Do pocieszających objawów można zaliczyć krzątanie się okolicznych ziemianek w celu rozwoju szkół zawodowych. Przemysł ludowy, dotąd zaniedbany, stać się może dzwignią tego zakątka kraju, gdzie młodzież wiejska przepędza zimo-

we miesiące w próżniactwie i psotach. Szkoła tkactwa i guzikarstwa w Wyłkowyskach—to nowy posterunek pracy kobiet na Litwie. Do współudziału z ziemiankami stanęły i panie z tutejszego miasta, przyjmując udział w komitecie nadzorczym i komisji rewizyjnej. Chwalebna ta spójnia to ważny fakt w emancypacji kobiet, dotąd rozdzielonych na kasty i koterje. Pod hasłem „w jedność siła“ nadobne mieszkanki pałaców i dworów wiejskich i mieszkanki miasta złączyły się w pracy społecznej, by nieść pomoc kobietom uboższym przez dostarczenie im fachu, jakim jest tkactwo i guzikarstwo. Niech to hasło będzie dewizą przewodnią w dalszej pracy, a zachętą—przykład zagranicy, gdzie oddawna praca kobiet pozostaje pod protektorem możnych pań, a stałe „bazy pracy kobiet“ jednoczą niewiasty możne i pracujące. Z.

Marjampol, 24 grudnia 1910 r. Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe parafjalne to pole pracy dla młodych księży, którzy pragną dobrobytu naszego kraju. Zawiazek tych kas w tutejszych stronach datuje się od niedawna. Pierwsza taka kasa powstała w roku zeszłym w Marjampolu z inicjatywy osób świeckich, pragnących wyzwolenia narodu litewskiego od ekonomicznej zależności od Żydów. Obecnie powstały takie kasy w parafjach—szumskiej i kieturwłockiej. Rozwój i byt kas odrazu został zapewniony, a fundusze, gromadzone przez duchownych, zostały użyte dla dobra ogółu, zapewniając ich właścicielom stałe procenty. Udziału w zarządzie podjęli się ze skwapliwością niektórzy księża. Za przykładem tym pójdą zapewne i inne parafje.

Chęć służenia dla dobra ogółu wzmaga się wśród duchownych—dawna interesowność zanika, chociaż nie brak po parafjach jeszcze takich, którzy, gromadząc fundusze, są obojętni na nędzę ogółu. Takich sybarytów nie poprawią nabożeństwa ekspjacyjne, odprawione i w tutejszych kościołach z powodu zbrodni Macocha, a kościół i nadal będzie celem ich wyzysku. Zanoza.

KRONIKA.

Wieczór Sylwestrowski zgromadził w Resursie Obywatelskiej liczny zastęp towarzystwa suwalskiego, pragnącego wspólnie powitać Nowy Rok. O godz. 12 prezes Resursy, p. Walery Roman, wznosił toast za pomyślność Nowego Roku. Zebrani goście toast spełnili ochoczo, następnie przy dźwiękach muzyki bawiono się wesoło do rana.

Pożar wagonu. W poniedziałek, dnia 2 b. m., między st. Bielaniem i Nowokamienną w wagonie pociągu, dążącego z Grodna do Suwałk, wybuchła anodyna (krople Hoffmana), którą wioził w znacznej ilości jeden z pasażerów. Wagon spalił się. W płomieniach zginęły 4 osoby: p. Aleksandrowicz, obywatel ziemski, p. Erbsztejnowa z 8-letnią córeczką i niewiomy; ranionych 9 osób.

Wybory Reprezentantów w T-wie Kredytowym Miejskiem odbyły się 3 i 4 b. m.

Sesje w Sądzie Okręgowym z powodu świąt starego stylu przerywają się na 2 tygodnie.

Taksa artykułów spożywczych. W dniu 23 grudnia 1910 r. Rząd Gubernjalny zatwierdził takse artykułów spożywczych dla miasta Suwałk: chleba pytłowego funt—3 kop., podsitkowego—2 k., razowego—1³/₄ k., bułki

(„kajzerki“ 9 sztuk) funt—9 k., wypiekane w wielkich formach z najlepszej maki f.—8 k., gorszego gatunku—7 k. Ceny mięsa: mięso z miejscowego wołu tuczonego I-go gatunku f.—12 k., II-go gatunku—11 k., polędwicy f.—18 k., koszerne I-go gatunku f.—12 k., II—11 k., baraniny f.—10 k., baraniny f.—10 k., cielęciny f.—10 k., wieprzowe: szynki f.—16 k., polędwicy—17 k., schabu z polędwicą f.—13 k., schabu f.—9 k., sadło f.—19 k., smalec topiony f.—23 k., słonina świeża—17 k., wędzona—24 k.

Zmarł d. 4 b. m. obywatel ziemski Wiktor Świda, długoletni radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Zabójstwo. Dnia 31 grudnia r. z. w pobliżu Sopoćkiń, pow. augustowskiego, zabity został kupiec leśny Lejba Fajnberg.

OFIARY:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. L. Danilewicz—6 r. za 1910 r., J. Konopko—3 r. za 1910 r., Musiałowicz z Pawłowski—25 r., I. Korewa—3 r.

Na Szkołę Handlową.

P. Bromirski—5 r.

Zamiast powinszowań noworocznych pp. d-r L. Weissman—2 r., Alexowie z Łakińskich—1 r.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wiktora Świdy składają przyjaciele: pp. Leon Pilchowski—3 r., Wacław Musiałowicz—3 r.

Na T-wo Pomocy dla byłych wychowalców Szkoły Handl.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Radcy Wiktora Świdy, koledzy i współpracownicy—18 rb.

P. Kassakajtis—1 r.

Na Towarzystwo Dobroczynności.

P. I. Korewo—10 rb.

Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

Pp. G. Zabłocki—35 r., J. Świda z Nowej-Woli—6 r., Al. Bakinowski—2 r., M. Morawska—1 r. 50 k., Wł. Smoleński—3 r.

Zamiast powinszowań noworocznych pp. A. Zawadzka—1 r., Marja i Józef Morawscy—1 r.

Ogłoszenia.

PRYWATNA LECZNICA

D-ra B. S. RAFELKESA

ze stałymi łózkami.

Wilno, Górzysty zaułek d. № 14, telefon 795.

Oddziały leczniczy: 1) Nerwowo-terapeutyczny, 2) Chirurgiczny, 3) Akuszerstwo-ginekologiczne, Gabinet dla elektro-terapii. Wszelkiego rodzaju kąpiele.

Umysłowo chorych i z chorobami zaraźliwymi nie przyjmuje się. Chorzy mogą wybierać lekarza według własnego uznania. Wassermanowski preparat, leczenie „606“. Przy lecznicy stale mieszka lekarz. Opłata umiarkowana.

FORTEPIANY,

PIANINA
pierwszorzęd-
nych fabryk.

Sprzedaż za gotówkę, ratami bez podwyższenia cen. Wynajem, Zamiana.

Mieczysław Wąsowski,

Warszawa, Nowy-Świat 70.

12-26

3000

rubli rocznie, pensji i prowizji płacę energicznym agentom. Zajęcie odpowiednie dla każdego. Załączyć 10 kop. markę.

A. KLÜTING & Co MARSEILLE (France).

1-3

PIĘKNOŚĆ TO POTĘGA!



Na PIEGI, PRYSZCZE, WAGRY-mokre i suche LISZAJE, KROSTY i wszelkiego rodzaju nieczystości skóry jest wiele różnych środków, lecz skutecznie działających bardzo mało. Kto chce otrzymać prawdziwie radykalny środek kosmetyczno-leczniczy, niech żąda rozpoznane i uznanego przez powagi lekarskie

MYDŁA ks. KNEIPPA

z napisem na każd. etyk. reprezent. i powyższą etykietą. Bez tego podp.—falsyfikaty. Po 40 k. kawałek sprzed. wszystk. apteki, skł. apteczne i perfumerje.

Reprezentant M. NIEDŹWIEDŹ, Warszawa, Wspólna 5, tel. 91-07.

CENNIK NASION

i narzędzi ogrodniczych na rok 1911, wyszedł z druku i rozsyłany jest bezpłatnie

C. ULRICH

Warszawa

Ceglana 11.

Zakład ogrodniczy

2-4

istnieje od r. 1805.

UPRAWA ROLI

pud kwasu fosforowego od 14% do 24% przy 75 rozpuszczalnych, z dostawą od kolei kop. 13.

Zamówienia adresować:

FABRYKA PAROWA
M. WASILJEW A

st. Sieszczyńska kol. R.-O.

Cenniki bezpłatnie.

2-7

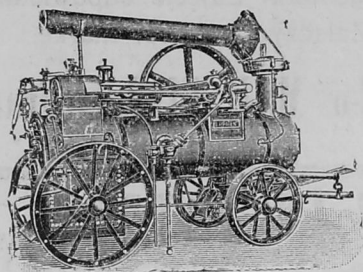
Przyjmują się krzesła do wyplatania. Ul. Kowieńska № 49.

ZAKŁAD FIZYKO-LECZNICZY

dla ambulatoryjnego leczenia chorób kobiecych

(Szkolna 5, Marszałkowska 140) telefon 119-34

D-rów S. Hubickiego, L. Lorentowicza i S. Wisznickiego. Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlna-elektryczne, w gorącym powietrzu kwaso-węglowe, mineralne, błotne, nasiadowe (błoto Krynickie i Ciechocińskie), okłady z Fango i błota imanowego, obciążanie na równi pochyłej, elektryzacja, masaż wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.



HENRYK LANZ, Mannheim

POLECA

LOKOMOBILE

na parę nasyconą i przegrzaną z wentylowem sterem syst. „Lenz” z kondensacją lub bez kondensacji.

JENERALNA REPREZENTACJA

Tow. Akc. „PAROWÓZ”

WARSZAWA,

Telefon 12-55 i 20-60.

Królewska № 39.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

S. SZPETKOWSKI i SPÓŁKA

W WARSZAWIE, ul. Nowogrodzka 78.

Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Stacje męki Pańskiej,
Figury i Grupy Świętych Pańskich, Feretrony, Groby
Wielkanocne i Żłobki na Boże Narodzenie.

Wystawa przeniesiona z Alei Jerozolimskiej 39 do własnego domu przy ul. Nowogrodzkiej 78.

„KOFFONELLI” prof. Hessela w Londynie,
CZYLI OWOCOWO-CZEKOLADOWA KAWA
BEZ KOFEINY.



Powszechnie wiadomo, że kawa zawiera kofeinę, która szkodliwie działa na serce, nerki i system nerwowy. Nic więc dziwnego, że już op wielu lat uczeni starali się zastąpić kawę innym napojem, nieszkodliwym dla zdrowia i przyjemnym w spożywaniu. W ciągu całego tego czasu wynaleziono dużo gatunków kawy. np. jęczmienną, żółtą, z kukurydzy i in., lecz żaden z tych napojów kawowych nie zdobył rozgłosu. Po długoletnich doświadczeniach osiągnął pomyślny rezultat prof. Hessel w Londynie. Wynalazł napój „KOFFONELLI”, który nie tylko w zupełności zastępuje kawę, lecz o wiele przewyższa ją, gdyż jest pozbawiony wszelkich narkotyków. „Koffonelli” otrzymuje się z roślin i nie zawiera mineralnych domieszek. Posiada przyjemny zapach czekolady. Napój ten wzmacnia organizm, przeto jest zdrowym i pożytecznym zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, zwłaszcza zaleca się cierpiącym na osłabienie działalności żołądka (obstrukcja), niesmak, krwotoki, hemoroidy, wadę serca, na nerki i t. p. „Koffonelli” jest bardzo pożywny, a wskutek tego doskonały dla matek. „Koffonelli”, akceptowany przez Warszawski Zarząd Lekarski za № 4750, zalecają wszyscy lekarze. „Koffonelli” mogą pić nawet ci, którym wzbroniona jest kawa.

Proszę spróbować i przekonać się!

Cena w opakowaniu: 1/16—5 k., 1/8—10 k., 1/4—20 k., 1/2—37 1/2 k.

Otrzymać można we wszystkich magazynach kolonialnych. 15—30

Dla bydła, trzody chlewnej i koni

polecona przez największe powagi i
najwybitniejszych Hodowców

domieszka do paszy

V I S



Marka fabryczna.

Przez swój wyjątkowy skład **Vis**
1) zwiększa wagę i tuczy, 2) wzmacnia kości i zwiększa siłę, 3) zwiększa wydajność mleka u krów, 4) zapobiega chorobom. **Vis** przy stałym użyciu daje zdrowe, silne i tęgie okazy.

Dostać można w składach rolniczych i aptecznych.

Fabryka preparatu „VIS”
Inżynier Stefan Goldbaum,

Warszawa, Złota 46.
Tel. 110-32.

8—12